Nr 36. Kraków, 3 Września 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Kilka słów o nagrodzie i karze w wychowaniu.

Pomiędzy przyrodzonemi środkami wychowania, jakie znajdują się w ręku rodziców, bardzo ważne miejsce zajmuje *nagroda* i *kara*; użyte w odpowiednim czasie, okoliczności i sposobie, najzbawienniejszy wpływ wywierają na dziecko, lecz z drugiej znów strony błędnie zastosowane, wielkie szkody przynoszą wychowaniu.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że celem nagrody i kary jest moralne podniesienie dziecka, udoskonalenie jego serca, lub wreszcie poprawa. Nagroda ma pociągać dziecko do cnoty, kara wzbudzać wstręt do złego, do grzechu. Błądzą więc bardzo ci rodzice, którzy tych znakomitych środków używają nie na to, aby dziecko dobrze wychować, uczynić je cnotliwem i szczęśliwem, lecz do zaspokojenia swych chwilowych usposobień i porywów: to jest nagradzając, gdy są w dobrym humorze, a karząc, skoro ich gniew lub niecierpliwość poruszy.

Najlepszą nagrodą dla dziecka za spełnienie czegoś dobrego jest nagroda naturalna, czyli upodobanie Boże, zadowolenie zewnętrzne i radość rodziców. Tak samo też najlepszą karą za złe jest kara naturalna a więc: gniew Boży, niepokój sumienia i zmartwienie rodziców. Tej naturalnej nagrody i kary trzeba najpierw używać, rozbudzając w sercu dziecka odpowiednie uczucia.

Skoro tedy dziecko zmówi uważnie pacierz, uczy się pilnie, jest posłuszne, przezwycięży w sobie jaką złą skłonność, mogą mu rodzice mówić: jak Bóg kocha dobre dzieci, jak mile spogląda w tej chwili na nie, jak gotów udzielać mu nadal Swej pomocy; dalej winni rodzice zwrócić uwagę dziecka na spokój, zadowolenie wewnętrzne, jakie czuje po wypełnieniu obowiązku, po oparciu się złej chętce, a wreszcie wyrazić swoją wielką radość i pociechę, jakiej doznają patrząc na dobre zachowanie się, na cnoty swojego dziecka. Kiedy znowu rodzice schwycą dziecię na kłamstwie, kradzieży, kiedy jest krnąbrne, nieposłuszne, niech mu powiedzą, że Bóg gniewa się i odwraca od złego dziecka, że Anioł Stróż płacze, a szatan się cieszy, nadto niech mu przypomną, jak czuło się szczęśliwe i swobodne przed popełnieniem złego, a teraz oto rumienić się musi, czuje się niespokojne, zawstydzone, nieszczęśliwe; w końcu mogą rodzice okazać dziecku swoją boleść i zmartwienie, jakie im sprawiło, dopuszczając się grzechu.

Nie zawsze przecież i nie dla każdego dziecka wystarcza naturalna nagroda i kara, o jakich mówiliśmy.

Dziecię przynosi z sobą na świat złe skłonności, do wytępienia których potrzeba często silnego lekarstwa, dotkliwej, wyraźnej nagrody lub kary.

Zasadą dobrego wychowania jest, że pierwsze miejsce winna zajmować nagroda, że pierwej dziecko powinno poznać cnotę, ukochać ją, dążyć do niej ze wszystkich sił, do czego nagroda ma mu być zachętą. Szczęśliwi rodzice, których dziecię jak najdłużej nie zna złego, którzy jak najpóźniej zniewoleni są użyć kary!

Kiedy wypadnie zastósować nagrodę lub karę, trzeba się bardzo uważnie zastanowić. Nauka wychowania choć pozornie jest jedna, podaje tysiączne drogi i środki, których używać można odpowiednio do usposobienia, charakteru dziecka. Jedna i ta sama rzecz, na różne dzieci, najrozmaiciej działa; i często co na jedno dziecko robi wrażenie, dla drugiego zostaje zupełnie obojętne.

Nie godzi się więc działać z pośpiechem, iść za chwilowem usposobieniem, chwytać na ślepo ten lub ów sposób nagrody czy kary. Najpierw trzeba gruntownie zastanowić się nad usposobieniem dziecka, a potem nad jego uczynkiem; trzeba rozważyć złość lub dobroć serca, pobudki skłaniające do czynu i jego skutki na przyszłość; dalej pomyśleć jak uczynek dziecka wygląda w oczach Boga i dopiero postanowić nagrodę lub karę. Nigdy nie wolno zapominać, że tu chodzi o szczęście dziecka, o jego dobre wychowanie, o uczynienie z niego cnotliwego człowieka, a nie o zaspokojenie chwilowych uczuć rodziców, ich zadowolenia lub niechęci.

Działając bez zastanowienia, używając nagrody czy kary bezmyślnie, zamiast korzyści, szkodę wyrządzamy dziecku. To też oprócz zbadania charakteru dziecka rodzaju jego winy lub zasługi, powinni się rodzice dobrze zastanowić nad wyborem nagrody czy kary. A mianowicie pamiętać trzeba, że jak z jednej strony nie wolno nagradzać niczem takiem, do czego dziecko nie powinno przywięzywać znaczenia, tak znowu nie można karać tem, co dziecku musi być zawsze miłem, drogiem lub świętem.

Więc jako nagrodę nie trzeba dawać dziecku zbytkowych strojów, wyszukanych łakoci, to jest tego wszystkiego, co do próżności, zbytków i łakomstwa prowadzi; dalej w nagrodę nie można dziecka zwalniać od pracy, spełnienia jakiegoś obowiązku, lub pozwolić mu próżnować. Natomiast nagrodą dla dziecka niech będą potrzebne rzeczy do ubrania, książki i inne pożyteczne przedmioty, zabawa z rodzeństwem i rówieśnikami, przechadzka w towarzystwie rodziców i t. p.; można też w nagrodę wziąść do kościoła, kazać posłużyć lub coś zrobić dla rodziców.

Tak samo rozumnie powinny być wymierzane kary. Dzieci cenią to bardzo, czego im się za karę odmawia. Więc można kazać dziecku odmówić w pewnym czasie modlitwę, zwracając jego uwagę, że Bóg żąda od tych, którzy się modlą, dobrego i czystego serca; karę można jeszcze nie pozwolić dziecku posłużyć sobie, nie wziąść na przechadzkę, odmówić towarzystwa rodzeństwa, postawić w kąciku, nie dać się uczyć lub pracować przez czas pewien.

W ten sposób dziecko zostanie ukarane i nauczy się cenić naukę i pracę; nie będzie ich uważało za coś uciążliwego, przykrego, ale raczej za rzecz bardzo dobrą i miłą, za coś co kochać i z czego się cieszyć należy.

Spokojne te kary najzbawienniejszy wpływ wywierają na dziecko i tych też przedewszystkiem używać należy; a tylko w nader rzadkich wypadkach i tylko za wielkie przewinienia uciec się godzi do kary cielesnej, unikając troskliwie przy jej wymierzaniu wszystkiego, co obraża niewinność, co hańbi i poniża.

Mylą się bardzo ci, którzy sądzą, że częste bicie najłatwiej dziecko naprawi i dobrem uczyni, to nieprawda. Bić tylko wtenczas można dziecko, gdy już inne kary nie skutkują, bo częste bicie przytępia umysł i uczucie, zamiast miłości ku rodzicom wywołuje niewolniczą bojaźń, a nawet nienawiść i tak przekrzywiając charakter dziecka, zamiast naprawić je, psuje i nieszczęśliwem czyni.

Bardzo często się zdarza, że rodzice karzą surowo dziecko, gdy to coś nieumyślnie stłucze, uszkodzi, rozleje lub wprowadzi ich w ambaras; a na kłamstwo, nieposłuszeństwo, lenistwo mało zwracają uwagi; gdy tymczasem zupełnie przeciwnie być powinno. Nie godzi się patrzeć na wielkość wyrządzonej szkody lub nieprzyjemności, ale na wielkość grzechu, który obraża Boga, kazi sumienie i często przykrość lub krzywdę wyrządza drugim. Karać trzeba tylko grzech, występek, a tym nie jest mimowolne rozgniewanie rodziców, nieumyślne wyrządzenie im szkody itp.

ZGUBIONE KOŁO.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Ciąg dalszy).

Tak złożono Najświętszą Pannę w grobie, gdzie do 15-go zostaje, pielgrzymi zaczęli powracać na swe legowiska. Wracała z innymi i Tereska, szukała wkoło siebie starą Rakową, lecz jej nigdzie nie było. Uspokoiła się, jak jej powiedział jeden góral, że szła z tyłu procesyi i Jontek był przy niej. Było to jeszcze za dnia wprawdzie, kiedy ją widział, teraz zapewne musiała już do wozu powrócić. Kiedy na swe miejsca wrócili, nie było ani baby, ani dziecka. Dopiero teraz strach ogarnął Tereskę. Co tu począć? Już północ była, ludzie zmęczeni padali ze znużenia, gdzie kto mógł, światła pogaszono, ciemno w lesie, tylko gdzieniegdzie księżyc się przez gałęzie przedzierał. Samej pójść się bała, zaczęła więc płakać i zawodzić co jej sił starczyło. Kobiety pocieszały, żeby do dnia zaczekała, że się pewnie znajdzie, ale Tereska i z żalu za dzieckiem i ze strachu przed mężem jeszcze bardziej płakała. Ulitowało się nad nią kilku sąsiadów z Zarzecznej i chociaż ledwie sami stali na nogach, poszli w las nawoływać zgubionych. Że to górale przyzwyczajeni do głośnych rozmów u siebie, z jednej góry na drugą, więc niedługo cały kalwaryjski las zahuczał od ich krzyków. Przez godzinę lub więcej nie było spokoju, górale na cały głos wołali: „Rakowa! Jontek! — Jontek! Rakowa!“ Lecz pomimo to nikt się nie odezwał, chyba jakie przekleństwo tych, co spać przez to nie mogli.

Gdy dzień nastał, zapłakana Palicowa zaklinała wszystkich, żeby jej dopomogli w wyszukaniu dziecka. Poczciwi ludziska robili co mogli, chodzili, pytali, ale jak kamień w wodę zniknęli. — Pod wieczór dopiero, gdzieś daleko w małej karczemce znaleziono Rakową samą, bez dziecka. Ledwie ją ludzie mogli ztamtąd wyciągnąć, tak się bała Tereski i jej słusznych wymówek. Stara szukała Jontka od wieczora jeszcze — aż nakoniec zmęczona i głodna wstąpiła do karczmy, aby się pokrzepić. Nalamentowawszy się wprzód należycie, przyznała się, że jeszcze przed zachodem słońca, kiedy się chciała naprzód dostać, aby być bliżej Tereski, tłum

Niektórzy znowu rodzice tylko wtenczas karzą dzieci, gdy są uniesieni gniewem zapominając, że kara wymierzona w pasyi dziecka nie poprawi, ale je zepsuje, i że sprawiedliwą nie będzie. Jakież to zgorszenie dla dziecka widok rodziców rozłoszczonych, miotających wyzwiska i przekleństwa! Ojciec czy matka w uniesieniu, bez zastanowienia i namysłu biją dziecko tem, co mają pod ręką, szkodząc często jego zdrowiu; a przekleństwami ściągają gniew Boży na własną głowę. Dzieci karane w gniewie ani miłości ani szacunku dla rodziców mieć nie mogą; czują one dobrze, że kara je spotyka nie za złe popełnione, ale że rozgniewały rodziców; nie nauczą się więc nienawidzić grzechu, tylko obawiać złości rodziców.

Karę, jeśli ma być skuteczną, trzeba wymierzyć ze spokojem i powagą. Rodzice karząc dziecko winni mu powiedzieć, że zostaje ukarane za spełniony występek, który zawsze musi ponieść karę, i gdyby jej rodzice zaniechali, Bóg ukarałby je później; dobrze jest także, gdy rodzice okażą dziecku boleść, ze są zmuszeni wymierzyć mu karę, lecz ze względu na jego dobro cofnąć się przed tą przykrością nie mogą.

Jeżeli dziecko uzna, że popełniło grzech, okazuje skruchę i przyrzeka poprawę, można mu przebaczyć i pozwolić samemu wybrać rodzaj kary. Kiedy zaś przeciwnie dziecko jest upartem, krnąbrnem i karę źle przyjmuje, nie wolno zapalać się gniewem, owszem najzupełniejszy spokój i uroczystą powagę zachować należy, okazać wielką boleść nad złością dziecka, przemówić łagodnie i z namaszczeniem, wskazać na Boga, który karze ciężko złe dzieci, jednem słowem starać się wzbudzić w dziecku przyznanie do winy, żal i skruchę, i jeżeli tylko dziecko nie jest zupełnie zepsute, nie pozostanie obojętne na pełne miłości, powagi i spokoju obejście się z niem rodziców.

Tak samo jak uniesienia strzedz się trzeba zimnego, obojętnego wymierzania kary lub łączenia do niej szyderstwa. Ukarawszy dziecko nie powinni rodzice naśmiewać się z niego albo pozwolić, żeby to ktośkolwiek w domu uczynił. Nic tak nie rani i nie zraża dziecięcego serca jak obojętność i szyderstwo. Dziecko powinno wiedzieć, że ukarane jest tylko z miłości, że kara została mu wymierzona tylko dlatego, aby się poprawiło, udoskonaliło, moralnie przejęło wstrętem do grzechu i zasłużyło na przebaczenie Boże i rodzicielskie.

Niektóre dzieci uciekają przed karą, licząc na to, że gdy pierwsze wrażenie wywołane ich winą przejdzie, kara je ominie. Ubliżyliby sobie rodzice, gdyby gonili za uciekającem dzieckiem, wołali je lub prosili, aby przyszło, a zbłądziliby bardzo, gdyby obiecywali dziecku, że karę darują, byle tylko wróciło do domu. Z karą można zaczekać, lecz prędzej czy później za grzech powinna nastąpić, i skoro dziecko się przekona, że po występku kara nastąpi, że się niczem od niej nie wywinie, z pewnością uciekać nie będzie.

Chcąc odnieść wszelkie korzyści z kary, pilnie baczyć należy, aby kara była sprawiedliwa, zastosowana do wielkości przewinienia, a nadto trzeba być pewnym, czy dziecko rzeczywiście zarzucany mu występek popełniło; nic bardziej nie oddala serca dziecięce-

---

ją ścisnął, dziecko się wyrwało; ona za niem goniła, widziała jeszcze przez chwilę, ale potem już go z oczów straciła. Przedarła się nawet do matki, ale jak zobaczyła, że przy niej chłopca nie było, znów się wróciła i tak szukała do nocy, a potem dzień cały. Żeby się była Rakowa odrazu przyznała Teresce, byłyby zapewne we dwie za dnia jeszcze Jontka odszukały. Tak zaś przepadł bez wieści.

Nie będziemy się nad tem rozszerzać, ile to było krzyku, płaczu i narzekań, jak się obie kobiety zobaczyły. Tereska z żalu i bojaźni była jakby szalona. Wołała wciąż:

— Mój mnie zabije, on powiedział, że zabije, jak się dziecku co stanie! Mnie już nie wracać do niego. Oj dolaż moja, dola!

Chciała koniecznie zostać na miejscu, dopóki dziecka nie znajdzie, ale kompanii spieszno było wracać — już dla niej stracili dwa dni czasu — więc ją namówili, żeby razem z nimi poszła, a Stach, jako bywały człowiek znajdzie sposób na odszukanie swego jedynaka.

Tereska nie miała sił, aby iść pieszo, jechała ze staremi na wozie zanosząc się od płaczu. Im bliżej byli gór, tem gorzej z nią było. Jedna z kobiet poradziła jej, żeby lepiej było, gdyby została u rodziców i tam przeczekała, aż pierwszy gniew Stacha ominie. Usłuchała tej rady i tam ją zostawiono. Przyrzekli sąsiedzi, że nie powiedzą, gdzie jest, i że Stacha pomału przygotują na to zmartwienie. Tyle obietnicy dotrzymali, że nie powiedzieli, gdzie się Tereska ukryła, ale ledwie do wsi powrócili, już biedny Stach wiedział, że się dziecko zgubiło. Co się z nim wtedy działo, to jeszcze dotąd wszyscy w Zarzecznej pamiętają. Krzyczał, płakał, odgrażał się, chciał mordować, sam nie wiedząc kogo. Uspokoił się dopiero trochę, jak na drugi dzień przyszedł do niego ksiądz proboszcz, któren go znał jeszcze od małego, i zaczął mu przedstawiać, że krzyki i hałasy nie pomogą, że trzeba pójść do powiatu, opowiedzieć co się stało, i poprosić aby posłano pismo do Kalwaryi, aby tam z ambony ogłoszono, że się dziecko podczas odpustu zgubiło, a ktoby o niem wiedział, niech da znać do urzędu. Pocałował Stach księdza proboszcza w obie ręce za tę radę i zaraz wybrał się do Nowego Targu.

go od rodziców jak kara niezasłużona. Że jednak dzieci więcej zepsute uciekają się do kłamstwa i chętnie winę składają na innych, przeto nie trzeba się dziecka przed ukaraniem go wypytywać co czyniło, lecz pierw zkądinąd dowiedzieć się dokładnie o wielkości i rodzaju przewinienia; w ten sposób nie da się dziecku okazyi do uniewinniania się i kłamstwa.

Kara nigdy nie powinna być ani zbyt ciężką, ani częstą, bo w pierwszym razie można zdrowiu dziecka zaszkodzić, a dziecko to słaba, delikatna roślinka, która tak łatwo łamie się i marnieje. Częsta zaś kara, tak samo jak lekarstwo ciągle używane wkrótce zupełnie nie skutkuje; jeżeli codziennie będzie zastósowywana, dziecko nawyknie do niej, spowszednieje mu, przytępi w niem wszelkie wyższe uczucia, poniży i podepce jego godność, a wreszcie przestanie być hańbą i wstydem, za co karę dziecko zawsze powinno uważać.

Nigdy zaś nie należy używać kary, któraby obrażać mogła uczucie wstydliwości, tę najpiękniejszą ozdobę młodego serca, daną mu przez samego Boga.

Trzeba także jeszcze zważać, aby kara nie była stronniczą, czy więcej lubione, czy mniej kochane dziecko zawiniło, czy szkodę lub psotę wyrządziło przyjacielowi czy osobie nam niemiłej, wszystko to trzeba mierzyć jedną miarą i złe bez żadnych względów karać. Dziecko powinno być przekonane, że rodzice dla jego dobra tylko występek karzą; wtedy też grzech znienawidzi i unikać go będzie; karę zaś będzie uważało za dobrodziejstwo i zamiast żalu serdeczną miłość i wdzięczność dla rodziców uczuje.

Nie trzeba również, aby kiedy jedno z rodziców karze, drugie brało dziecko w obronę, tu ojciec i matka zawsze winni być jednej myśli i gdy uważają, że kara jest potrzebną, choć z największym bólem serca powinni ją wymierzyć.

Ale nie dość jeszcze, że dziecko zostało ukarane za grzech popełniony; obowiązkiem rodziców jest nakazać dziecku, aby złe naprawiło więc: szkodę powinno nagrodzić, przeprosić za obrazę, kłamstwo odwołać i t. d., gdyż to często większy wstręt budzi do grzechu niż sama kara.

Dla niejednych rodziców, mianowicie zaś dla matek ukaranie dziecka bardzo trudną jest rzeczą; a jednak choćby się serce krwawiło, kara za złe nastąpić powinna. I im więcej rodzice swe dziecko kochają, tem mniej mu folgować powinni, bo tu chodzi o całą przyszłość dziecka i często nietylko o szczęście doczesne ale i o zbawienie wieczne. Jeżeli tylko kara będzie sprawiedliwa, zastósowana do przewinienia, wymierzona z rozwagą, spokojem i powagą, bez gniewu, złości i uniesienia, gdy dziecko będzie widziało, że karane jest nie z kaprysu rodzicielskiego lecz z rozkazu Bożego, to kara taka najobfitsze i najpiękniejsze przyniesie owoce, błogosławieństwem i szczęściem stanie się dla dziecka. Kiedyś później, gdy dziecko wyrośnie na dojrzałego człowieka, gdy pozna świat i życie z jego niebezpieczeństwami, gdy w sercu swojem znajdzie głęboką odrazę od złego i siłę do oparcia się pokusie, które to ukaraniu waszemu ojcze i matko zawdzięcza, wtedy ze łzami radości i wdzięczności myślał będzie o tej ka-

III.

Teraz wypada nam powrócić do małego Jontka. Kiedy go ludzie oderwali od Rakowej, z początku na płacz mu się zbierało za babą i matką, potem pomału, niewiele myśląc, ot jak dziecko w jego wieku, wydostał się z pomiędzy ludzi. Było to na brzegu lasu, za lasem zielona łąka aż het na dół do bocznej drogi, która przez nią przechodziła. Na dole zobaczył chłopak parę pasących się owiec i kozę, te mu przypomniały dom i ojcowskie owce, z któremi się zwykle bawił, i dalejże do nich. Jak wpadł między nie, przestraszone rozbiegły się na wszystkie strony, malec biegał, gonił, spędzał, aż mu się udało uspokoić i kozę i owce i dopiero było głaskanie, całowanie aż do zachodu słońca. Nakoniec zmęczony, znalazł się przy drodze; obejrzał się wkoło, a tu ani ludzi, ani chaty żadnej, sam jeden został, bo i owce już się do domu zabrały. Nic więc dziwnego, że zaczął płakać i wołać swej matusi. Kiedy już ochrypł od płaczu i wołania, nadjechał wóz. Siedział na nim młody fornal, zobaczywszy dziecko zanoszące się od płaczu, przystanął i zaczął się wypytywać, zkądby było?

— Czyś tutejszy, z której chaty, pokaż?

Jontek kiwnął głową, że nie.

— A zkądżeś ty? Gadajże, bo mi się spieszy.

Chłopiec wzruszył ramionami.

— A czy niemowa jaka, czy co! — zawołał fornal. Gdzież twoja matuś?

Jontek wskazał na las.

— Na odpuście?

— Ano — odpowiedział chłopiec.

— Twojemu tatusiowi jak imię?

— Stach — przemówił Jontek.

— Czy nie kowal?

Jontek kiwnął głową, że tak, sam nie wiedział dlaczego, chyba dlatego że sobie przypomniał kowala, sąsiada z Zarzecznej. Fornal znał tylko jednego Stacha w okolicy i ten był kowalem o małą milkę ztamtąd. Przyszło mu na myśl, że dziecko zgubiło się na odpuście i że dobrze zrobi, jak go ze sobą zabierze i w kuźni odda, bo i tak tamtędy przejeżdżał. Wsadził chłopca

rze i z dumą wspominał, że miał rodziców, którzy dla jego szczęścia i dobra nie wahali się zadawać gwałt sercu swojemu i potrafili odpowiednią karę za grzech wymierzyć.

Jednakże rodzice, którzy troskliwie zajmują się wychowaniem dzieci i od kolebki prowadzą je w rozumny sposób, bardzo rzadko zniewoleni są używać kar surowych.

Dusza dziecięcia to bezkształtna bryła marmuru, z której rodzice mają wyrzeźbić piękny posąg i wyrzeźbią go z pomocą Bożą, byle tylko chcieli, byle sobie trudu zadali. Mając serce dziecięcia w ręku wszystko z niem zrobić można; matki mianowicie niezmierny wpływ wywierają na dziecko. One też pamiętać powinny na słowa św. Franciszka Salezego, który powiedział, że „kroplą miodu więcej się much zwabi niż beczką aloesu“, to znaczy, że łagodnością, dobrocią, słodyczą i miłością daleko więcej zdziałać można dobrego w duszy dziecka niż surowością.

Więc dla dobra dziecka, dla jego szczęścia na ziemi a zbawienia po śmierci, powinnny matki znaleźć w swem sercu nieprzebrany zdrój cierpliwości, wyrozumiałości, dobroci, ale zarazem siły i odwagi, aby z młodziutkich serc swych dzieci niezmordowanie wykorzeniać szkodliwe chwasty a rzucać natomiast nasienia cnót wszelkich, używając roztropnie licznych środków ułatwiających dobre wychowanie, pomiędzy któremi tak znakomite miejsce zajmuje nagroda i kara. Łaska Boża, miłość macierzyńska w połączeniu z rozumnem przywiązaniem ojca da rodzicom wszystko, co im jest potrzebne do spełnienia wielkiego i niezmiernie ważnego ich obowiązku, jakim jest dobre wychowanie dzieci.

S. G.

Pogadanki o naszej biedzie.

I.

Kiedy już taka wola Wasza, Wielebny Księże Redaktorze, żebym pisywał do *Krakusa*, to nie będę się już od tego wymawiał. Stanie się według woli Waszej Wielebności: będę pisał o tem i owem i jeszcze o czemś inszem, a przedewszystkiem o wszelakiej biedzie naszej. Tylko z góry proszę o pobłażanie, bo to i ręka przy ciężkiej pracy odwykła od pióra i myśl się w głowie zastała nieprzymierzając, jak owa szkapa co to ją rzadko przeganiają. Wreszcie na takiem gorącu nic składnie nie idzie.

Oj, co gorąca, to już nam Pan Jezus tego lata nie żałuje! Teraz już pewnie każdemu dogrzeje do dziesiątej skóry; ale dałby to Bóg, żeby się tylko na takiem grzaniu skończyło. Oto niema dnia, żeby z której strony nie widać było łuny na niebie. Wszystko suche jak pieprz, we wsi brak wody (bo żandarmi kazali przed cholerą pospuszczać stawki i kałuże), a ludzie w polu przy robocie. Czego Boże broń ognia, z duszą tylko uciekaj, bo na resztę niema ratunku przy naszej gospodarce i niezaradności. Ja tam nikogo nie publikuję, palcem nie wytykam, ale doprawdy aż się płakać chce

---

na wóz, konie zaciął i wydostał się potemu na gościniec, a ztamtąd za godzinę był przed kowalem.

Stanąwszy przed kuźnią, zaczął wołać:

— Hej, panie kowalu, chodźcie-no tu a raźno, przywożę wam zgubę; ale śpi nieboże kieby kłoda.

Wyszedł zdziwiony kowal i pyta:

— Jaka zguba?

— Ot, znalazłem przy drodze waszego chłopca — ta i wziąłem go na wóz, bo płakał, aż litość brała.

— Ależ człeku, miejże Pana Boga w sercu, jać mego chłopca już od pół roku pochowałem, niemam tylko dwie dziewuchy.

Fornal zaczął się w głowę skrobać:

— Oj rety, rety! dyć on mówił, że jego tatuś Stach, i ja myślał, że to wasz być musi.

Kiedy tak stali nad śpiącym Jontkiem, nadbiegła Marynka, kowalowa, za nią i dwie małe dziewczęta, i nuż oglądać i radzić. Fornal mówił, że nie może wziąść chłopca ze sobą, boby go pan ekonom zwalił za to i jeszczeby wypędził. Kowal z początku zatrzymać go także nie chciał, bo coby z nim robił — jedna gęba więcej w domu — tembardziej teraz, kiedy niedługo idzie w służbę aż za Wadowice. Po długiej naradzie stanęło przecież na tem, że fornal przeniósł Jontka do izby, gdzie go położyli na łóżku. Kowal obiecał, że przed wyjazdem ze wsi pójdzie do Kalwaryi, żeby powiedzieć, że ma u siebie obce dziecko.

Jak się Jontek wyspał, popłakał sobie jeszcze i matki się dosyć nawołał, ale nakarmiła go kowalka, dziewczęta wzięły ze sobą w pole, ta i pomału zaczął się oswajać. Wszystko, co widział, było inne, jak to, co dotąd widywał, ani gór wysokich, ani ludzi po góralsku ubranych, i chaty inne; wszystkiemu się przypatrywał ciekawie i chociaż czasem wspomniał ojca lub matkę, to jak zobaczył coś niewidzianego jeszcze, biegł za tem i o żalu zapomniał.

Kowal nie miał czasu pójść do miasteczka, bo miał dużo roboty przed wyjazdem; wyprawił tam żonę. Poszła Marynka i w drodze rozmyślała sobie, jakby to zrobić, żeby nie chodzić do urzędu, a przecież komuś o dziecku powiedzieć. W urzędzie nieraz i pół dnia stracić na czekanie, a potem jak zaczną pytać i pisać, to i cały dzień zejdzie. Przyszedł jej na myśl znajomy szynkarz Szmul, poszła więc do niego i zapytała, czy-

pomyśleć, wiele to głów zostało tego lata bez dachu, wiele to chleba poszło z dymem do nieba. A przez co? Przez nieostrożność i niedbalstwo ludzkie, a także i przez niedozór wójtów.

W jednej wsi naprzykład żyd miał łaźnię parową w stodole! Jak się w niej zaczął koszerować i swoje brudy zwywać, tak jednego dnia trzynastu gospodarzy zmył na czysto, że im nie zostało nic, jeno garść popiołu. Żydowi się nie dziwić, że mu się zachciało łaźni w stodole, bo czegóż im się dziś nie zachciewa, ale gdzie ten wójt rozum podział, że na taką rzecz pozwolił. Oj źle, kiedy nas już żydzi tak za nos wodzą!

W innej zaś gminie od jednego papierosa spaliło się coś ośm czy dziewięć domostw. Wójt, który się także spalił, odgraża się, że żadnemu chłopakowi do lat 18-tu nie pozwoli pod ostrą karą palić papierosa. Bardzo mądrze, panie wójcie, ale nie trza to było przed szkodą skoczyć po taki rozum do głowy?

Byłem ci ja sam przy jednym ogniu, który znów powstał przez babską nieostrożność przy pieczeniu chleba. I tu dużo chałup poszło z dymem, ale mogło być jeszcze większe nieszczęście, gdyby nie ratunek miejscowej i okolicznej straży ogniowej. Już tam niech sobie kto gada, co chce, ale przecie to niema, jak mieć we wsi własną straż ogniową. Bodaj kilkunastu obrotniejszych ludzi, bodaj jedna sikawka, to już wielka pomoc w razie ognia. Ale co tam mówić o takich rzeczach, kiedy w wielu gminach nie znajdzie nawet prostego naczynia, przydatnego do gaszenia ognia. Złamana osęka na jednym końcu wsi, drabina na drugim, półtorej konewki, do tego zaś trzech ratujących, dziesięciu komenderujących, a półkopy dziwujących się — to wszystek ratunek w wielu gminach naszych. Może nie tak?

I dziwić się tu potem, że tu a tu wieś do imienia się spaliła, że tyle a tyle gospodarzy wyszło na dziady, że coraz większa bieda w kraju. Porachować tylko tegoroczne wypadki ognia w jednym chrzanowskim powiecie, to, na mały rachunek, co ja sam wiem, było szkody na jakie 30 tysięcy. A teraz porachować szkodę w tamtych 73 powiatach! Niewielebym chybił rachując coroczną stratę przez ogień w całym kraju na milion reńskich. To ogromny podatek. I jak tu niema być biedy między nami!

Dałby to Bóg, żeby się na tej jednej biedzie skończyło. Ale tu straszą jeszcze większą biedą, tą moskiewską cholerą. Powiadają: Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Jak mogłem, zabezpieczyłem się już przed temi biedami: przed ogniem i cholerą, a jak padnie nieszczęście, ha, to dziej się wola Boża!

Na tem kończę tę pierwszą pogadankę. Co się nie podobało, to wybaczcie; da Bóg doczekać, na drugi raz się poprawię. *Szczepan z Zalesia.*

Choroba pijacka.

Przeciw żadnemu nałogowi pewnie tyle nie mówiono i nie pisano, co przeciw pijaństwu. We wszyst-

---

by co nie słyszał o zgubionym chłopcu. Szmul sam nic nie wiedział, lecz zapytał syna, co był z towarem na górze podczas odpustu. Młody Icek odpowiedział, że słyszał o jakiejś kobiecie, co jej dziecko zginęło, ale się nie pytał, bo był swoim gieszeftem zajęty. Poprosiła ich kowalowa, żeby, jak się kto u nich zapyta, powiedzieć, gdzie jest dziecko. Uspokojona że swoje zrobiła, wracała do domu. Od tych kilku dni, co Jontek czyli jak go oni nazwali Antek był u nich, nieraz przyszło Marynce na myśl, czy to nie zrządzenie Boskie, że się im ten chłopiec dostał? Swego niedawno stracili, tamten był wciąż słaby i cherlak, a to dziecko zdrowe i silne. Może ich Pan Bóg chciał za tamtego wynagrodzić? Nie pragnęła wcale, aby się o niego upominano, tembardziej że Jontek chociaż żywy i swawolny, posłuszny był i tak umiał sobie wszystkich za serce ująć, że już w krótkim czasie nietylko kowalka i jej dziewuszki ale i sam kowal go polubił i przestał narzekać, że obcego żywić musi.

Niedługo potem wyniosła się cała rodzina o dwie mile dalej, z nią pojechał i mały góralik. W parę tygodni później, w jedną niedzielę ogłoszono w kalwaryjskim kościele o zgubionem dziecku, ale że deszcz lał jak z cebra, ludzi było mało i to tylko sami mieszczanie, nikt na to nie zwracał uwagi. Przyzwyczajeni byli zresztą do tego, że po każdym odpuście ogłaszano różne zguby. Czy się kiedy co znalazło, nikogo to nie obchodziło.

— Niech się każdy pilnuje, to nie zgubi — mówili sobie zwykle i nie troskali się więcej o nic.

IV.

Wielkie to było szczęście, że Pan Bóg litościwy dozwolił, że Jontek dostał się do poczciwych i pracowitych ludzi, którzy go mogli z czasem na porządnego człowieka wykierować, lecz o tem ani Stach ani Tereska nie wiedzieli. Każde z nich z osobna bało się, czy go nie porwał któren z tych sławnych odpustowych dziadów, co to stroją się w różne kalectwa udając ślepych, niemych, kulawych i t. d., a uzbierawszy dość grosiwa od łatwowiernych, hulają potem zdrowi po karczmach. Mogli go też wziąść cyganie albo żydzi.

— Jeszcze mu każą na cygańską wiarę przejść,

kich jednak niemal mowach i przestrogach zwracano uwagę głównie na to, że pijak wychodzi na człowieka niedobrego i szkodliwego, że staje się niezdatnym do roboty, nie dba nietylko o cudze, ale i o własne dobro, a więc powoli ubożeje i schodzi na marne. Ludzie starsi nieraz przestrzegają o tem młodszych, przełożeni podwładnych, dobrzy sąsiedzi sąsiadów; a już najbardziej księża z ambon nie żałowali i nie żałują pracy, aby mniej świadomym przedstawić wszystkie złe skutki pochodzące z pijaństwa. Najmniej jednak objaśniano sobie i innym to, jak też wódka działa na zdrowie człowieka; mówiono tylko ogólnie, że jest to trunek niezdrowy. Jeżeli więc macie trocha cierpliwości, posłuchajcie, jakie wódka robi szkody we wnętrzu człowieka.

Po wypiciu kieliszka dość mocnej wódki nasamprzód czuje się palenie w gardle, a potem w żołądku. Dlatego zapewne powstało mniemanie, że wódka rozgrzewa. Wkrótce po wypiciu większej części ludzi pijących zachciewa się jeść. Otóż niezawodnie to uczucie rozgrzewania i zwiększona chęc do jadła sprawiły, że mnóstwo ludzi przyzwyczaiło się do wódki i nawet polubiło ją. Nie byłoby jeszcze w tem nic złego, gdyby jej używano tylko w małej ilości, albo gdyby ona nie psuła zdrowia.

Ale niechno kto wypije jej większą miarkę, to mu zwykle napływa zaraz do głowy więcej krwi, twarz jego staje się czerwona, oczy połyskujące; człowiek zaczyna dużo mówić, krzyczeć, uczuwa, że mu lżej ruszać się, staje się śmielszym, ufa zanadto swoim siłom i właśnie dlatego zrobi często-gęsto coś takiego, czego potem żałuje.

Takie ożywienie jednak po wypiciu trwa niedługo i wkrótce następuje zmiana zupełnie odwrotna. Twarz blednie, oko z połyskującego robi się zagasłe; zamiast gadatliwości następuje milczenie; ruchy stają się ociężałe, niepewne, aż w końcu pijany zasypia. Sen jest w tym razie lekarstwem. Człowiek przebudza się już trzeźwym, zanim jednak dojdzie do zupełnego zdrowia, musi poczekać jeszcze kilka lub kilkanaście godzin, a przez ten czas skarży się to na ból głowy i ociężałość do pracy, to na brak chęci do jedzenia, a nieraz i na zepsucie żołądka.

Takie są mniej więcej zwykłe skutki upicia się. Śmiało jednak powiedzieć można, że każdy pijany inaczej je odczuwa. Pochodzi to ztąd, że na świecie niema dwóch ludzi zupełnie jednakowo zbudowanych, ale każdy jest inny, chociaż różnic tych na oko nie widzimy; dlatego też i wódka niezupełnie jednakowo na wszystkich działa. Wiemy dobrze, że jednemu dosyć dwóch lub trzech kieliszków, aby się upił, a drugi i dziesięć wypije i nie pijany. To znaczy, że jeden znosi gorzałkę lepiej, drugi gorzej; że jednemu mała ilość zaszkodzi, a drugi znacznie więcej pić może. Zależy to od tego, czy mózg i wnętrzności pijącego są zdrowe, czy schorowane.

Gdybym po tem, co powiedziałem, zapytał, czy wódka jest trucizną, czy też nie — to niejeden pomyślałby, że musi ona chyba być trucizną, kiedy odbiera człowiekowi przytomność i doprowadza go do choroby.

---

albo żydem zostać — zawodził Stach — łotrem, złodziejem będzie, a to wszystko przez tę babską ciekawość! Trzeba jej było leść między ludzi z dzieckiem. Oj głupim, głupi, żem na to pozwolił. Niechno ją złapię, to kości połamię!

Minęło kilka tygodni. Tereszka się ukrywała to w rodzinie, to u krewnych dalej jeszcze, bo się męża bała, słysząc zawsze, że się na nią odgraża.

Nakoniec kiedy ludzie z Zarzecznej powiedzieli, że Stach spokojniejszy, wysłała swego ojca z prośbą do księdza proboszcza, żeby się wstawił za nią, że chciałaby wrócić do domu, ale się boi, żeby ją mąż nie mordował.

Sprowadzono Stacha na plebanię i tam chociaż się z początku bardzo sierdził, przecież ks. proboszcz tyle dokazał, że Stach dał słowo, że żony nie zbije, jak do chaty wróci.

— Mój Palica — kończył proboszcz — żal mi was z całego serca, bo wiem, żeście wasze dziecko kochali, ale zesłał na was Pan Bóg to chwilowe nieszczęście, trzeba się Jego woli poddać. Nie traćcie nadziei, ufajcie Panu, On was nie opuści. Chodzicie po świecie, to się ludzi pytajcie, może kiedy wpadniecie na ślad jaki i po nim do waszego chłopca traficie. Ale mój kochany, kto z Bogiem i Pan Bóg z nim, dlatego radzę wam, chodźcie częściej do kościoła jak do karczmy, nie rzucajcie się bez potrzeby na żydów, jakby to oni dziecko ukradli, boć tego nie wiecie, ani kto go wziął, ani też u kogo jest. Byliście przez te lata porządnym człowiekiem, bądźcież nim i dalej.

— Oj dobrodzieju, tać ja sobie już w głowie ułożył, że jak Jontka znajdę, nigdy w życiu wódki nie skosztuję i taką figurę Najświętszej Pannie postawię, że jej jeszcze we wsi nie bywało. Niech się ino znajdzie!

Wróciła tedy Tereska do chaty. Biedna, zmizerowana i trzęsąca się od strachu i żalu. Nie zbił ją mąż, jak się odgrażał, ale nędzne było jej życie od tego czasu. Stach ją za Boże stworzenie nie uważał, słowa ludzkiego nie przemówił. Zabrała się Tereska do pracy, robiła za dwie i w domu i w polu, cichaczem tylko płakała, narzekając na swą dolę. Sądziła, że pokorą pokona gniew męża, stała się uległą i jak wierna psina patrzyła tylko w jego oczy, czemby mu dogodzić. Nie wychodziła już nigdzie, chyba w święto do kościoła,

Ale i takich znalazłoby się niemało, coby powiedzieli: „Wszakci jak się człowiek naje zawiele chleba, kartofli, czy kapusty, albo opije zawiele wody, to także choruje; więc możnaby powiedzieć, że i zwykła strawa jest tak samo trucizną, jak i wódka“. Będzie w tem trocha prawdy, bo co nadto, to zawsze niezdrowo; ale niezupełnie sprawiedliwe to będzie powiedzenie. Jak człowiek raz zawiele czego zje lub wypije, to potem na długi czas jedzenie to mu obrzydnie i nie tak prędko już drugi raz się na nie ułakomi: wódka zaś jest takim napojem, że im częściej go pijesz, tem większa bierze cię chętka, żeby się znów napić. Dalej, chociaż żarłok po przejedzeniu się także choruje, staje się ociężałym, brzuch ma odęty, a nieraz nawet dostaje wymiotów i biegunki, to jednak trwa to wszystko niedługo i najczęściej bez śladu przechodzi. Za to pijak po każdem upiciu się traci część zdrowia i siły, z czasem zaś rozwija się w nim straszna choroba, zwana pijacką. Aby jej nabyć, nie potrzeba wcale codzień się upijać, dość gdy kto często trocha sobie podpije. Zobaczmy, jak się ta straszna choroba objawia i jakie skutki za sobą pociąga.

Nasamprzód pijak nałogowy traci chęć do jedzenia, a wódka zastępuje mu wszystko, bo się i najada i napija. Powoli przychodzi ból w dołku, jakby ssanie; z ust płynie ślina, a pijacy mówią wtedy, że mają robaka, solitera. Ssanie to zwiększa się ciągle i tylko po wypiciu wódki na chwilę ustaje; ale niezadługo znów wraca, jeszcze silniejsze niż było. Przykry ten ból doprowadza pijaków do rozpaczy. Gotowi oni wszystko zrobić, aby tylko wypić choć kieliszek i bodaj na chwilę pozbyć się nieznośnego ssania. Pije więc taki nieszczęśliwy jeden kieliszek po drugim, aż się upije, i wtedy dopiero czuje ulgę, bo ssanie na dłuższy czas ustaje. Wówczas jest przekonany, że ma jakąś chorobę, w której wódka jest dla niego lekarstwem, i idzie do karczmy jak inny człowiek do apteki, to jest po lekarstwo na swą słabość. Często i domownicy przyznają, że powinien pić wódkę, bo to mu pomaga.

Z czasem chory zaczyna dostawać wymiotów. Szczególniej zrana zwraca zwykle wielką ilość wody zmieszanej z flegmą, co oznacza, że choroba daleko już zaszła. Potem następuje chudnięcie. Choćby pijak był poprzednio otyły, to zaczyna chudnąć; skóra robi się sucha, żółtawa, a czasem żółto-zielona; przychodzi męczący kaszel, chrypka; oczy stają się czerwone, często zaropiałe. Choremu trudno zebrać myśli, a o tem, żeby mógł pracować jak zdrowy człowiek, to już niema co i mówić. Skutkiem męczącego kaszlu, wymiotów lub innych przyczyn, bardzo często pijakowi w takim stanie pęka jakaś żyłka w głowie, a krew zalewa mózg i wtedy następuje albo śmierć, albo jeśli wylew krwi jest mniejszy — obezwładnienie połowy ciała i chory staje się kaleką, niedołęgą na resztę żywota. W innych razach w brzuchu zbiera się woda; choremu coraz trudniej jest chodzić i oddychać, a gdy puchlina idzie coraz dalej, nieszczęśliwy dusi się i umiera.

Jeżeli mimo wszystkich tych cierpień, życie w chorym jeszcze się kołacze, to z kolei następuje drżenie rąk, nóg, a w końcu i całego ciała, szczególniej rano

---

suszyła w piątki i soboty na intencyę dziecka, lecz to wszystko na nic się nie przydawało. Stach patrzeć na nią nie chciał.

Tak mijały tygodnie i miesiące, a o Jontku ani słychu ani dychu nie było. Zaczął Stach coraz to częściej zachodzić do karczmy, aby zalać robaka. Za każdym powrotem do domu oberwało się Teresce albo parę szturkańców, albo i kijem nawet. Jak tylko nie było gwałtownej roboty w polu, szedł Palica w świat, niby z towarem — ale głównie, aby dziecka szukać. Czasem nie było go i parę miesięcy w domu; gdy wrócił nie znalawszy, zaczynało się znowu piekło w domu i w karczmie. Żydy bały się go jak ognia, a cyganie, których zawsze zbił jak gdzie spotkał, omijali wieś zdaleka — i to jeszcze najlepszego z tego było.

Nieraz mówili mu starsi ludzie, żeby się uspokoił; mówił mu to i ks. proboszcz, jak gdzie Stacha spotkał, że życie traci na bijatyki i hałasy, że szkoda jego dobytku, co marnieje bez dobrego gospodarza, bo Tereska sama rady dać nie może. Na to kapral zawsze odpowiadał:

— A na co mnie dla obcych pracować, póki było dla kogo, tom pracował i o wódce nie myślał. Teraz, tyle szczęścia jak zapomnę o świecie.

Po kilku latach takiego życia, zesłał Pan Bóg pociechę Teresce. Urodziła się jej córka. Miała teraz przecież jakieś stworzenie, co ją kochać będzie. Cieszyła się nią niezmiernie. Myślała, że i Stach się do niej przywiąże i znowu będzie takim jak dawniej. Ale gdzie tam! Czasem przysunął się do kołyski, spojrzał i jakby sobie przypomniał, że to nie Jontek, uciekał z domu na nową pijatykę.

Mała Kasia rosła i o ile garnęła się do matki, o tyle chowała się przed ojcem, którego widziała zawsze albo złym i ponurym, albo też pijanym i wyzywającym żonę.

(Dokończenie nastąpi.)

przy wstawaniu. Chory taki z trudnością prosto chodzi i nietylko igły by nie nawlókł, ale nieraz co weźmie w rękę, to mu z niej wypadnie. W końcu trzeba go nawet żywić, bo zanim łyżkę do ust doniesie, to wszystko porozlewa. Ale i to jeszcze ustępuje po wypiciu kilku kieliszków wódki; tylko nie na długo, bo nazajutrz wszystko znów powraca.

Zdawałoby się, że to już dość cierpień, dość pokuty za nieszczęsną gorzałkę. Ale nie, to jeszcze nie wszystko — w dalszym ciągu czekają chorego jeszcze gorsze cierpienia. Powstaje brak snu, chory całe dnie i noce nie sypia; przed oczyma zjawiają mu się nagle to myszy, to szczury; widzi dokoła siebie djabłów i różne duchy; to znów coś szepce mu do ucha, słyszy to śpiewy, to przekleństwa, to znów jakiś huk, grzmoty.... Ma się rozumieć, wtedy z owemi duchami i djabłami kłóci się, rozmawia, niby ich bije, niby się broni. Domownicy najczęściej od takiego chorego uciekają, bo nie rozumieją, że to są skutki pijaństwa, tylko niejeden myśli, że nieszczęśliwy został oczarowany, że w nim siedzi złe, które mu nieprzyjaciele z wódką zadali.

Dziś, choć nie zawsze, udają się z takim chorym do doktora; ale może nie uwierzycie, że były czasy — prawda, już tak dawno, że dziś najstarsi ludzie tego nie pamiętają — kiedy nietylko prostaczkowie, ale i uczeni wierzyli, że taki nieszczęśliwy jest naprawdę oczarowany, albo że sam jest czarownikiem i za pomocą guseł umie duchy i djabłów wywoływać. Sądy onego czasu skazywały najniewinniej takich nieszczęśliwych na spalenie, bo nikt ani wiedział, ani się domyślał, że to wódka może robić coś podobnego.

Dzięki Bogu, dziś już ludzie zmądrzeli. Nie brak wprawdzie ciemych, którzy chętniej uwierzą, że przyczyną choroby są czary, niż gorzałka; ale inni, rozumni umieją z takich wypadków korzystać, aby nietylko choremu dopomódz, ale i resztę domowników oświecić.

Opowiem tu prawdziwe zdarzenie, na które sam patrzałem. Było to w parafii D., gdzie mieszkałem lat kilka. Wśród parafian tamtejszych było dużo pijaków, a kilku z nich prawie codzień się upijało. Ma się rozumieć, z czasem z ludzi dostatnich zeszli na biedaków; jeden zaś, przeszedłszy wszystkie stopnie tylko co opisanej choroby pijackiej, zaczął w końcu waryować. Zdawało mu się, że koło niego ciągle djabli tańczą, że go łapią to za nos, to za uszy, że mu chcą lać w gardło gorącą smołę, to znów że mu coś szepcą do ucha. Bronił się więc jak mógł, krzyczał, oganiał się kijem. Sąsiedzi, zamiast ratować nieszczęśliwego, wszyscy się rozbiegli, bo ich samych strach ogarnął. W takim stanie chory pozostawał blisko dwa dni. Wreszcie odważniejsi zabrali się do niego, związali powrozem, wsadzili na wóz i zawieźli do księdza.

Ksiądz, człowiek rozumny, wiedział dobrze, jaka to przyczyna wszystkich tych strachów, tembardziej, że znał chorego jako pijaka. Żeby się jednak lepiej przekonać, zawezwał mnie, prosząc, abym chorego obejrzał i powiedział, jak się w tej chorobie należy zachować. Najchętniej to zrobiłem, tembardziej, żem znał księdza jako człowieka zacnego i rozumnego. Opowiedziawszy mu więc, co było potrzeba, czekałem, co z tego będzie. Otóż po rozmowie ze mną ksiądz kazał chorego z wozu zsadzić, rozwiązać i wprowadzić do kruchty. Sam ubrał się w komżę i stułę, odczytał nad nim modlitwę, a potem zdjąwszy szaty kościele, podszedł do zebranych włościan, którzy chorego przywieźli, i miał do nich bardzo pouczającą i piękną przemowę. Powiedział im, że nie dlatego czytał nad chorym modlitwę, aby z niego djabla wypędzić; ale po to, aby uprosić Boga, żeby choremu dał siły do porzucenia nałogu pijaństwa. Dalej tłómaczył, że słabość i strachy, których nieszczęśliwy doznaje, to są skutki pijaństwa, i każdego ten los czeka, kto będzie pił dużo wódki; że większa część waryatów po szpitalach to byli wprzód pijacy; że najbliżsi najpierw powinni czuwać nad chorym, aby zdrowie odzyskał, a później od pijaństwa go odzwyczaić. Wskazał, jakich sposóbów należy do tego używać. Przedewszystkiem więc zalecił robić choremu zimne okłady na głowę, baczyć, żeby choć co drugi dzień wyszedł na przechód, a w potrzebie dać mu ryciny; następnie gdy się uspokoi, trzymać go trzy miesiące w łóżku, żeby wcale nie wstawał, a jak go weźmie chęć do wódki, podawać mu kieliszkami czystą wodę tak, jak wpierw gorzałkę podawali.

I cóż powiecie? Po trzech miesiącach pijak stał się zupełnie innym człowiekiem. Wódki wcale nie pił a z owego niedołęgi, co się całe dnie po kątach przed djabłami chował, zrobił się pilny i pracowity człowiek. Ksiądz był prawdziwie zadowolony, patrząc, jak dobytek ocalonego człowieka wzrasta, i cieszył się, że uratował swą owieczkę z przepaści. Ale to nie wszystko. Przemowa, którą powiedział wtedy do zebranych znajomych chorego, rozeszła się po całej parafii i bardzo dobrze poskutkowała, bo nietylko że się pijaństwo o wiele zmniejszyło, ale ludziom przybyło dużo rozumu do głowy. Przestali wierzyć w uroki, w zadawanie djabła, bo przekonali się oczywiście, że to nie czary, ale wódka owem złem była.

Po przeczytaniu tego, com tu napisał, nikt już chyba nie powie, że choroba z objedzenia się jest taka sama jak i z upijania się wódką. Każdy przyzna, że ten, co się przepił, gorzej choruje od tego, kto przebrał miarę w jedzeniu; a więc i wódka musi być czemś innem, niż codzienna strawa, i staje się prawdziwą trucizną, jeżeli kto jej zawiele pije. Strzeżcie się więc zdradnego tego trunku, bo on nietylko mienie, ale i zdrowie ludziom odbiera. *Dr J. G.*

Wiadomości polityczne.

W dniu 1-go września przyjechać miał do Galicyi Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I i zabawić we Lwowie kilka dni. Mając jednak na uwadze dobro swoich ludów, powodowany troską, aby wobec zbliżania się niebezpieczeństwa cholery, liczne zgromadzenie się ludności w czasie zamierzonej podróży monarszej do Galicyi, niebezpieczeństwa tego nie zwiększyło, postanowił podróż swoją odwołać.

Wiadomości dochodzące z powiatów zbarazkiego i skałackiego w sprawie emigracyi włościan ruskich za granicę rosyjską stwierdzają jednozgodnie, że emigracya się zmniejsza a nawet, że niektórzy emigranci już powracają. Przeważna część rodzin z Iwanówki, Kaczanówki i Przechowca, zniechęcona porządkami rosyjskiemi, wróciła już do domu. Było to ich szczęściem, że ich władze rosyjskie jeszcze nie zapakowały do wozów kolejowych i nie wysłały, Bóg wie, dokąd. Gdyby tam tak dobrze być miało w Rosyi, tobyśmy tu nie otrzymywali wiadomości ciągłych o buntach chłopów rosyjskich przeciw władzom rosyjskim. Oto i obecnie donoszą, że w gubernii jekaterynosławskiej, w miejscowości Iwzoba, wybuchnęły rozruchy wskutek sprzeczki z policyantami. Sotnia kozaków, stojąca tam załogą, została zawezwaną i wówczas przyszło do zaciętej walki, podczas której zabito lub raniono 200 osób, a z wojska zginęło 20 żołnierzy. Na tem się nie skończyło i dopiero po przybyciu gubernatora z Jekaterynosławia i dwóch pułków wojska, tudzież kilku armat, zdołano przywrócić porządek.

Sejmy krajowe zwołane zostały na dzień 9 września. I nasz więc Sejm rozpocznie obrady we Lwowie w dniu 9 września. Posiedzenie sejmowe trwać mają podobno tylko do końca września, poczem Sejm będzie odroczonym i zwołanym być ma powtórnie w grudniu.

Rząd niemiecki ma zamiar przedłożyć Sejmowi niemieckiemu wniosek o powiększenie liczby wojska niemieckiego. Ma to za sobą wydatek większy corocznie o 80 milionów marek niemieckich, a że obecnie wydają już Niemcy na wojsko 427 milionów, przeto wydawaćby musieli przeszło 500 milionów marek.

W Moguncyi odbył się zjazd katolików niemieckich, w Lublanie katolików słoweńskich.

NOWINY.

— **Zwołanie Sejmu.** Niespodziewanie został Sejm krajowy zwołany na dzień 9 września. Sejm obradować będzie tylko do 1 października, potem zostanie odroczony i zbierze się znowu po Nowym Roku.

Z powodu tego niespodziewanego zwołania Sejmu, Wydział krajowy nie przygotował jeszcze przedłożeń dla Sejmu, ani też nie są wykonane jeszcze wszystkie uchwały i polecenia z przeszłego Sejmu. Krótka wrześniowa sesya przeznaczona będzie tylko na załatwienie budżetu i uregulowanie gospodarki finansowej (pieniężnej) kraju, aby znowu posłowie, wracając ze Lwowa, nie przywieźli wyborcom swoim podwyższonych podatków. Oprócz tego mogą być załatwione sprawy, które Wydział krajowy tymczasem zdoła wypracować i przedłożyć Sejmowi. Niebezpieczeństwo, które grozi krajowi z powodu grasującej w Rosyi cholery i niedostateczność lekarzy w kraju, przyspieszy zapewne załatwienie przez Sejm sprawy ustanowienia lekarzy gminnych, tem więcej że Rząd koniecznie się tego domaga. Reszta spraw ważnych zapewne dopiero po Nowym Roku przyjdzie pod obrady Sejmu.

— **Wychodźtwo ludu do Rosyi.** Już od kilku tygodni z powiatów granicznych wschodniej Galicyi, a mianowicie z powiatu zbaraskiego ludność wiejska tłumnie porzuca swoją ojczyznę i udaje się do Rosyi. Jest to ludność ruska. Puszczono po wsiach pogłoskę, że car dawać będzie chłopom z Galicyi ziemię za darmo i wielu gospodarzy zwłaszcza biedniejszych pozbyło się za bezcen swoich gospodarstw i dobytku i poszło za granicę.

Na granicy kapitan rosyjski spisywał ich, traktował wódką i odsyłał dalej. Ale co gorsze zapisywano ich zaraz na szyzmę. Parobki brali ze sobą dziewczęta i podawali za swoje żony, zapisywali ich też jako małżeństwo; niejeden chłop starszy, któremu się jego niemłoda kobieta sprzykszyła, porzucał ją, brał sobie cudzą żonę lub dziewkę i meldował ją za swoją żonę. Pijatyka na granicy panowała także straszna; Moskale wódki nie żałowali, ale za to oszukali wychodźców na zmianie pieniędzy i to grubo. Nieszczęśliwi, co się dali wyprowadzić w pole, już dziś żałują tego, bo — jak słychać — pomiędzy wychodźcami bieda wielka panuje; zgromadzeni we Wołoczyskach jeść nie mają co i różne wybuchły między nimi choroby.

Dla zapobieżenia tej nieszczęśliwej emigracyi pojechał do Zbaraża radca p. Włodzimierz Łoś z Namiestnictwa, a usiłowaniom władz i perswazyi ze strony Duchowieństwa powiedzie się opamiętać obałamucony naród. Najwięcej pewnie powstrzyma emigracyę opowiadanie tych, którym się udało powrócić z Rosyi, bo pokazuje się, że te carskie dobrodziejstwa nie takie ponętne, jak się zdawało.

— **Z nad Wisły** piszą do *Gwiazdki Cieszyńskiej:* Zawiadamiam świetną redakcyę o wypadku, który nie tylko smutkiem ale oburzeniem i smutkiem przejmuje. Było to w zaprzeszły poniedziałek wieczorem. Pewien murarz ukończywszy pracę dzienną częstował pomocnice przy murowaniu zatrudnione. Chcąc jeszcze swoją kochankę uraczyć, zapukał do żyda, który już zamknął szynk. Gdy widocznie podochocony głośniej burzył, wypadł żyd, a zamiast wytłómaczyć niestósowną porę i przywołać go do spokojnego zachowania się rzucił się przy pomocy zdziczałego zbrodniarza na nieszczęśliwego i tak okrutnie się pastwiono nad nim, że nieszczęsny młodzieniec we wtorek bez przyjęcia śś. Sakramentów zeszedł z tego świata. — Straszliwy to wynik gorzałczyska, zdziczałości i rozbestwienia ludzi, co jak hyeny wpadli na bliźniego. Kręcimy sobie sami bicz

na własną skórę — rzucamy się dobrowolnie w paszczę. Dopóki masz, dopóty cię doi, potem się wynoś, boś goły. Ale nie mogę od innego, bo tam drożej! A przekonałeś się o tem? Ten daje za szóstkę, a katolik za 10 ct. Czy ci katolik zamiast soli piasku poda, a zamiast jedwabiu płótna? A ostatecznie zamiast piwa albo gorzałczyska wody z kałuży? Ale on taki grzeczny, uprzejmy, nadskakujący, usłużny! Głupiś, bo każdy uśmiech na twoją kieszeń obliczony. Każdy uśmiech choćby najsłodszy jest najoczywistszem szyderstwem z twojej dobroduszności. — Chcącemu nie dzieje się krzywda. Kto tak usprawiedliwia swoje postępowanie, ten jest zgniłą cząstką społeczeństwa, ten jest nadgniotkiem społeczeństwa. Do katolika nie chcesz iść, a dlaczego? Boś nieżyczliwy, bo masz brudne i obrzydliwe serce. Czy mamy czekać, aż nam łeb ukręcą? Czyśmy to już przywykli do krzywdy, jak węgórz do odarcia? Swój do swego! to nasze hasło, a wstyd i hańba wszystkim, którzy w odwrotny sposób na zgubę naszą i swoją pracują. Oby też nasi synowie chłopscy do handlu się porwali i sklepiki własne zakładali. Przy rzetelnej pracy znajdzie się i poparcie od ludu i błogosławieństwo Boże.

— **Cholera** pojawiła się koło Lublina w Królestwie Polskiem, we wsiach Siostrzyłowie, Jaszczowie i Biskupicach. Również i w Niemczech zachorowało i umarło wiele osób w Hawrze i Antwerpii. W Rosyi w niektórych miastach cholera słabnie, w innych wzmaga się. Dotychczas umarło tam na cholerę przeszło 100 tysięcy osób. Najsilniej zaś grasuje cholera w Persyi, bo dziennie umierają tam tysiące ludzi, tak że zachodzi obawa, iż wymrze połowa ludności.

— **Sprzedana.** We wsi Jampolu, położonej nad samą granicą w gubernii lubelskiej, slynęła z urody młodziutka, szesnasto-letnia zaledwie dziewczyna, nazwiskiem Jabłońska. Między zalotnikami starającymi się o jej rękę był cudzoziemiec Herman Piss, który przybył jako handlarz z Wiednia i miał niby kupować zboże w okolicy. Matka dziewczyny zgodziła się wydać ją za Niemca, więc odbyło się wesele, po którem młodzi odjechali za granicę. We wsi sądzono, że Piss udał się z żoną w swoje strony; tymczasem on zawiózł ją do Turcyi i sprzedał tam w mieście Konstantynopolu bogatemu jakiemuś Turkowi. Wiara mahometańska, którą Turcy wyznają, pozwala im mieć tyle żon, ile się któremu podoba. Majętni Turcy kupują je sobie, niby żywy towar, u handlarzy. Otóż okazało się, że ów nikczemny Piss był właśnie jednym z takich handlarzy i dlatego poślubił piękną dziewczynę, aby sprzedać ją za dobre pieniądze. Jabłońska była kilka tygodni u owego Turka. Potem sprzedano ją do innego miasta, gdzie szczęściem dla niej, była mniej strzeżona i zdołała uciec do Konstantynopola, zkąd zawiadomiła matkę o swym losie. Stroskana matka sprzedała coprędzej krowy i konie i posłała córce pieniądze, by mogła nieboga powrócić do domu.

— **Ostrożnie z atramentem.** Pewien nauczyciel niemiecki z okolicy Trebnitz ukłół się przy poprawianiu zadań piórem, zamaczanym w tak zwanym czerwonym atramencie metalowym. Wskutek tego nastąpiło zakażenie krwi, zakończone śmiercią w przeciągu godzin 13.

— **Katastrofa kolejowa.** Koło stacyi Bezieres we Frannyi wykoleił się pociąg, w którym jechało 200 ludzi. Prawie nikt nie wyszedł bez szwanku. Wiele osób zginęło na miejscu.

— **Polski**, rzymsko katolicki kościół św. Stanisława w Filadelfii (w Ameryce) spłonął do szczętu. Zdaje się, że ogień był podłożony zbrodniczą ręką.

— **Ślub na cmentarzu.** W Baltimore (w Ameryce) odbył się w zaprzeszłym miesiącu ślub pułkownika Henryka Stampa, dawniej posła duńskiego w Stanach Zjednoczonych, z córką zmarłego jenerała Hammonda, na cmentarzu na grobie rodziców panny młodej. Towarzystwo weselne w sześciu powozach zwolna, niby w żałobnym pochodzie, przybyło na cmentarz, gdzie się zgromadziła znaczna ilość ciekawej publiczności. Groby Hammodów posypano kwiatami, panna młoda, licząca lat 40, stanęła na grobie matki, pan młody, starszy od niej o 4 lata, na grobie teścia, i tak dokonano ceremonii ślubnej, poczem młoda para wprost ze cmentarza udała się w podróż ślubną. Prawdziwie po amerykańsku.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god	min.	god.	min.
4	*Nied. 13 po Z. Św.* Joachima i Rozalii.	5	24	6	36
5	Pon. Wawrzyńca i Urbana pap.	5	25	6	34
6	Wt. Zacharyasza proroka. ☺	5	27	6	32
7	Śr. *Wig.* Reginy p. i Petroniusza.	5	28	6	30
8	Cz. *Narodzenie N. Maryi Panny.*	5	29	6	28
9	Piat. Gorgoniusza m. i Sergiusza.	5	30	6	26
10	Sob. Mikołaja z Tolent. i Pulcheryi.	5	31	6	24

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 30 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 35 ct. do 8 złr. 65 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 80 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 75 ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

NA CZASIE! NA CZASIE!

NAKŁADEM

Tow. opieki zdrowia w Krakowie

wyszła z druku książka p. t.:

O pielęgnowaniu zdrowia

dla użytku ludu wiejskiego napisał

Dr. J. Barzycki, c. k. lekarz powiatowy.

Książka ta, **przez „Przegląd lekarski“ bardzo pochlebnie oceniona**, powinna obecnie w każdym znajdować się domu, bo w formie dla każdego przystępnej podaje przepisy, jak zdrowie pielęgnować i od chorób epidemicznych ochraniać należy. **Cena egzemplarza 25 ct.**

Kupujący 20 egzemplarzy na raz w biurze Tow. opieki zdrowia (Kraków, ul. Wiślna 5) płaci 4 zlr., a za 100 egzempl. tylko 15 zlr.

Na składzie w **Księgarni Spółki wydaw. polskiej w Krakowie**, która wysyła franco pojedynczo egzemplarz za nadesłaniem 28 ct.

Każdą chorobę bez wyjątku

wyleczyć można za pomocą

PORADNIKA LEKARSKIEGO

napisanego przez

Księdza Kneippa.

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało). **Cena bez oprawy 1 Złr., z przesyłką 1·10 Złr.** Z oprawą 1·25 Złr., z przes. 1·40 Złr.

Dopełnienie do tego Poradnika wyszło p. t.: Kalendarz zdrowia, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik**, czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w Poradniku. (Z rycinami). Cena 40 ct., z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem**, płaci za wszystko: bez opr. tylko 1·80 Złr., z oprawą tylko 2·20 Złr. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Poznań, (Prusy) Rynek 53—54)

Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie

Rynek — Pałac Spiski

posiada na składzie i poleca Księdza Proboszcza KNEIPPA:

„Moje leczenie wodą“ na podstawie 35-let. doświadczenia. Wydanie **trzecie** 8⁰, stron 350, zlr. **1·56**, franko zlr. **1·76**. — **„Tak żyć trzeba“** wskazówki i rady dla zdrowych i chorych, wydanie **drugie** 8⁰, stron 368, zlr. **1·56**, franco 1·76. — **Atlas roślin leczniczych** wymienionych w dziele „Moje leczenie wodą“ — Cena **48** ct., z przesyłką **51** ct.

Wszystkie 3 dziełka razem przesłane franco zlr. 4·—.

Nadto posiada Księgarnia na składzie „Moje leczenie wodą“ w językach niemieckim i francuskim.

Najtańszem czasopismem polskiem jest

NOWA BIBLIOTEKA UNIWERSALNA.

Rocznie 120 arkuszy **(około 2000 stron)** druk czytelny, staranny — papier welinowy — format 8-ki.

Prace pierwszorzędnych autorów — każde dzieło oddzielnie paginowane, z tytułem i spisem rzeczy — ozdobne **okładki płócienne** po 35 ct., z wprawieniem po 50 ct. od tomu.

Rocznik 1892 zawiera: Dzieła ks. Kalinki (2 tom) — hr. St. Tarnowskiego: Chopin i Grottger — W. Łozińskiego nowella: Madonna Busowiska — Słynne szkice historyczne Macaulaya, po raz pierwszy tłómaczone przez hr. St. Tarnowskiego — powieść Abgar Sołtana: Z carskiej imperyi, — tegoż opowiadania p. t. Rusini, — Szumskiego: Wspomnienia o 3 pułku ułanów.

Rocznik 1891 mieści: Koniec dzieł Krasińskiego (początek w roczniku 1890) — nadto w komplecie: Jełowicki: Moje wspomnienia — powieść Czajkowskiego: Stefan Czarniecki — Pamiętniki z r. 1794 Lichockiego — dzieła ks. Kalinki (I tom.)

Rocznik 1890: Dzieła Krasińskiego — dwie powieści Rodziewiczówny: Ona i Szary proch — Karwickiego: Wędrówkę nad Horyniem — Chmielowskiego: Studya i szkice literackie, serya II.

Rocznik 1889: Następujące powieści: Gawalewicza: Majster do wszystkiego — Biedni ludzie. — Bałuckiego: Mój pierwszy występ literacki. — Naganowskiego: Hessy O' Grady. Rys kampanii roku 1809. — Chmielowskiego: Studya i szkice literackie, tom II (początek).

Rocznik 1888 zawiera w komplecie: Wodzicki, Pamiętnik z czasów Rzeczyp. krak. — Szajnocha, Pisma tom II. — Choloniewski, Sen w Podhorcach — Wysockiego Pamiętniki z kampanii węgierskiej. — Chmielowski, Studya i szkice literackie tom I. — Nadto jako ciąg dalszy z rocznika 1887: Bodzantowicz, Zawsze oni — Dante, Boska komedya.

Rocznik 1887 w komplecie: Szajnocha, Pisma tom I. — Konarski: O religii poczciwych ludzi. — Bałucki: Burmistrz z Pipidówki (powieść). — Nadto początek dzieł: Bodzantowicz. Zawsze oni — Dante, Boska komedya (dokończenie w roczniku 1888).

Dzięki doborowej treści zaliczaną bywa Nowa Biblioteka Uniwersalna do **najlepiej redagowanych, a pomimo to najtańszych** wydawnictw polskich, odstępujemy bowiem

Kompletny rocznik za złr. 4 — z przesyłką pocztową franco złr. 4.60; w **Poznańskiem** z dostawą franco Marek **9**, — **w Ameryce** franco dolarów **2.50** — Półrocznie o połowę mniej.

Nabywający naraz roczniki: 1887, 1888, 1889, 1890 i 1891 płacą (zamiast złr. 20) **tylko złr. 15** — już z przesyłką franco, — w Poznańskiem Marek **30** — w Ameryce dolarów **10.**

Cena katalogowa wyliczonych dzieł przenosi złr. 100.—

Zamawiający rocznik oprawny w płótno (każde dzieło osobno) zechce nadesłać po 50 ct. od każdego tomu ponad cenę prenumeracyjną.

Za staranną ekspedycyę poręczamy; wszelkich informacyj udzielamy chętnie.

Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie, Rynek, Pałac spiski.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.